

Gmina Toszek serwis informacyjny

Adres artykułu: <https://toszek.pl/artykul/rozmowy-z-pasja-grzegorz-gruszka-i-tomasz-obrusnik>

Rozmowy z pasją Grzegorz Gruszka i Tomasz Obruśnik

„Ja odpowiadam za sprawy urzędowe, a Grzesiek jest od pomysłów. I to bardzo dobrze funkcjonuje”. Z Grzegorzem Gruszką i Tomaszem Obruśnikiem z działającego od 25 lat Stowarzyszenia „Podaruj serce” rozmawia Joanna Bunda.

Jak zaczęła się historia stowarzyszenia „Podaruj Serce” i co najbardziej zapadło Panu w pamięć z tamtej pierwszej zbiórki?

Historia zaczęła się dość nietypowo, bo od szkolnej „wpadki”. Jako licealista zostałem przyłapany

na paleniu papierosa i żeby uniknąć nagany, zobowiązałem się do zorganizowania zbiórki dla dzieci

z domu dziecka. Pierwsza myśl jak to zrobić? Najlepiej pod kościołem. Byłem wtedy jeszcze ministrantem, więc poprosiłem śp. księdza prałata o zgodę na przeprowadzenie zbiórki słodczy

w 3 niedzielę Adwentu w naszej toszeckiej parafii. Zebraliśmy wtedy ogrom słodczy, które zgodnie

z obietnicą przekazaliśmy w imieniu naszego liceum do wybranego domu dziecka w Gliwicach. W ten sposób można powiedzieć, że kara została odpokutowana i koniec tematu, ale jednak coś we mnie się zmieniło. Cały czas w głowie siedział mi widok radości tych dzieci. To było piękne i niesamowite. Poczułem, że można komuś pomagać przy współpracy innych. I tutaj ogromny ukłon do wice prezesa - prywatnie mojego przyjaciela od pierwszej klasy - Tomka Obruśnika, który od 25 lat jest w zarządzie naszego stowarzyszenia.

Na czym polegały początki działalności stowarzyszenia i jakie inicjatywy podejmowało ono poza zbiórkami świątecznymi?

Byliśmy nastolatkami i sami tworzyliśmy statut oraz wszystkie dokumenty potrzebne do rejestracji. Poprawek było mnóstwo, a cały proces trwał około dwóch lat, zanim uzyskaliśmy wpis do KRS jako stowarzyszenie dobroczynne „Podaruj Serce”.

Organizowaliśmy bale karnawałowe dla osób z niepełnosprawnościami, przeglądy świątecznych inscenizacji teatralnych oraz wiele zbiórek na pomoc doraźną, m.in. dla osób ciężko chorych. Każda z tych inicjatyw była odpowiedzią na realne potrzeby.

I tak z roku na rok poszerzaliśmy działalność.

Kiedy Pan poczuł, że chce kontynuować działalność stowarzyszenia ?

Przyszły kolejne święta Bożego Narodzenia i po raz kolejny postanowiliśmy razem z Tomkiem zbierać słodczyki już nie dla jednego domu dziecka ale dla dwóch i nie pod jednym kościołem, ale już pod dwoma. I tak z roku na rok powiększaliśmy nasze zasięgi, ale wtedy jeszcze nie jako stowarzyszenie ale jako młodzież z Toszka. Gdyby teraz zapytał mnie ktoś jak to zrobiliście, mając wtedy naście lat, że zaufali wam księża i pozwalali organizować zbiórki pod kościołami, że zaufali nam wspaniali parafianie ofiarując ogrom słodczyki, to bym odpowiedział że nie wiem jak żeśmy to zrobili....po prostu nie wiem.

Chciałabym zapytać wieloletniego przyjaciela, Tomasza Obruśnika, jak to się stało, że przyjaźń rozpoczęta w dzieciństwie przerodziła się w 25 lat wspólnej działalności społecznej, a cechy charakteru Grzegorza uczyniły go jej motorem napędowym i autorytetem dla innych?

Znam się z Grzegorzem od już prawie 40 lat. Począwszy od przedszkola. Od pierwszej klasy podstawówki do matury siedzieliśmy w jednej ławce. Mogę więc powiedzieć że znamy się jak łyse konie. Jak go opisać w jednym zdaniu? Człowiek czynu działania. Niech świadczy o tym chociażby to, że obchodzimy już 25 lat naszej działalności. Przecież kiedy zaczynaliśmy, nie byliśmy jeszcze pełnoletni. Ale to on rzucił hasło, że robimy zbiórki. Patrząc z dzisiejszej perspektywy to się nie mogło udać. Młodzi ludzie, jeszcze bez dowodów osobistych, chodzą po proboszczach i pytają czy mogą przeprowadzić w parafii zbiórki. Byliśmy bez żadnego doświadczenia, bez żadnego wsparcia merytorycznego. Działaliśmy na partyzanta. Takie też były czasy, że wolontariat dopiero się rozkręcał, ale ludzie nam zaufali i tak jest do dziś. Myślę, że to jest jego zasługa. Jest typowym społecznikiem: najpierw chce pomóc i na tym się skupia. Czasami nawet mi to trochę przeszkadzało, bo nim się o tym dowiadywałem już projekt był rozpoczęty. Dostawałem SMS o treści: "Jesteś w domu? Podjadę na cygareta" i wtedy dowiadywałem się, że wpadł na taki a taki pomysł, że zadzwonił już tu i tam, wysłał maila i w sumie to już wszystko załatwił. A trzeba było jeszcze podejść do tematu od strony formalnej, załatwić sprawy papierkowe. Do dziś zresztą mamy taki podział, że ja odpowiadam za sprawy, nazwijmy je, urzędowe, a Grzesiek jest od pomysłów. I to wydaje się bardzo dobrze funkcjonuje. Natomiast podkreślam z całą

mocą, że motorem napędowym od ćwierćwiecza jest Prezes. Pozostał przy tym skromnym człowiekiem. Nie robi tego pod publikę, żeby zebrać aplauz. To wynika ze szczerzej potrzeby działania i chęci niesienia pomocy. Przede wszystkim zaś z wrażliwości i skupieniu na potrzebach i problemach drugiego człowieka. Myślę, że każdy kto go choć trochę zna to potwierdzi. Moim zdaniem te cechy pozwalają mu też być dobrym nauczycielem, pedagogiem docenianym przez uczniów i ich rodziców. Tym bardziej że są to dzieci, młodzież, która potrzebuje specjalnej uwagi i podejścia.

A jaki jest prywatnie Grzegorz Gruszka?

Dusza towarzystwa. Potrafi opowiadać, rzucić ciekawym żartem. Tak było już od podstawówki. W liceum był ulubieńcem nauczycieli, w szczególności zaś nauczycielek. Sprawnością w rozkładaniu map na lekcjach historii tak zaimponował pani profesor, że ta przymykała oko na jego sformułowania w treści sprawdzianu o "kosie trafiającej na kamień" w odniesieniu do stron bitwy warszawskiej z 1920 roku i innych zamierzonych językowych wtrąceniach przy okazji omawiania zdarzeń historycznych. Ostatecznie jednak wybrał maturę z biologii, czym rozradował serce pani profesor, która uczyła tego przedmiotu. A propos serca to przypomina mi się pewna historia. Nasz klasowy kolega, omnibus z biologii, ku rozpaczy pani profesor nie chciał być lekarzem tylko księdzem. Nauczycielka nie mogła tego przyjąć do wiadomości. Dopiero kiedy Grzesiek wytłumaczył jej, że przecież on będzie lekarzem ale innym - lekarzem dusz - pani profesor pogodziła się z tym faktem. Dodam, że owy kolega (Paweł) dostał się do seminarium i jest księdzem - lekarzem dusz.

Jak udało się przez 25 lat utrzymać i rozwijać tak szeroką działalność społeczną, a jednocześnie odnaleźć siłę do podejmowania trudnych decyzji o ograniczeniu niektórych inicjatyw, gdy życie zawodowe i rodzinne członków stowarzyszenia zaczęło się zmieniać?

Wtedy już rozkręciliśmy naszą zbiórkę na tyle ile mogliśmy, czyli do 22 kościołów. Od 25 lat zawsze odbywa się ona w 3 niedzielę Adwentu i tak jest do dnia dzisiejszego. Z perspektywy czasu już wielu proboszczów, którzy nam zaufali i podjęli z nami współpracę, zmarło: ks. Marian Piotrowski z Toszka, ks. Piotr Faliński z Rudna, ks. Alfred Klimek z Poniszowic, ks. Karol Krawczyk z Bojszowa, ks. Franciszek Śliwka z Tworoga. Działania naszego stowarzyszenia były dosyć rozległe, oprócz świątecznej zbiórki żywności i słodyczy, podejmowaliśmy różne inicjatywy jak coroczny bal karnawałowy dla osób niepełnosprawnych, przegląd świątecznych inscenizacji teatralnych, przeprowadziliśmy szereg zbiórek na tak zwaną pomoc doraźną m.in. dla naszej ciężko chorej wtedy (dziś mamy dwójki dzieci)

koleżanki. Tych zbiórek różnych było od groma. I tak przez wiele lat, razem z członkami naszego stowarzyszenia działaliśmy na terenie naszej gminy i nie tylko.

Jednak...przyszedł taki moment, że każdy z nas wkroczył w dorosłe życiei np. ktoś wyjechał na studia, ktoś za pracę, jeszcze ktoś założył rodzinę i tak zaczęło nas powoli ubywać. Był to moment, kiedy musieliśmy podjąć decyzję co zatem dalej? Ciężko nam było zrezygnować ze wszystkiego ale z części naszych działań musieliśmy, gdyż nie było komu pracować a trzeba tu dodać że to praca nieodpłatna, dobrotoczna. I tak z roku na rok z czegoś zaczęliśmy rezygnować. Nie było to łatwe, bo hmmm... mogę chyba powiedzieć że tak pozytywnie uzależniłem się od tych działań, ale nie było wyjścia. Na ten moment zachowaliśmy coroczną pomoc świąteczną organizowaną w 20 kościołach z przeznaczeniem dla 12 ośrodków w których są dzieci, młodzież i osoby niepełnosprawne.

Jak reagowali ludzie na zbiórki organizowane przez młodych wolontariuszy?

Z ogromnym zaufaniem i życzliwością. Do dziś nie wiem, jak to się stało, że księża i parafianie tak bardzo nam uwierzyli, ale dzięki temu mogliśmy z roku na rok rozszerzać naszą działalność.

Co dla Pana osobiście oznacza 25-lecie działalności stowarzyszenia i komu chciałby Pan szczególnie podziękować za ten czas?

25 lat... Ćwierć wieku niesienia pomocy drugiemu człowiekowi. To czas konkretnego pomagania

i budowania relacji. To czas, kiedy zmieniany świat, nie w sensie globalnym, ale z pewnością świat konkretnego dziecka, czy konkretnego człowieka. To 25 lecie napawa nie tylko dumą, ale też ogromną wdzięcznością, którą kieruję do wszystkich, którzy w jakimkolwiek stopniu przyczynili się do działania naszej fundacji. Ogromne podziękowania dla naszych darczyńców, proboszczów i wolontariuszy, którzy co roku zbierają dzielnie, często na mrozie te dary. Wy wszyscy jesteście również historią naszego stowarzyszenia, bez której nie moglibyśmy robić tego co robimy. Myślę, że najpiękniejszym podsumowaniem tego wszystkiego będą słowa św. Jana Pawła II „Człowiek jest wielki nie przez to, co posiada, lecz przez to, kim jest; nie przez to, co ma, lecz przez to, czym dzieli się z innymi”.



Metryczka

Wytworzył:	Burmistrz Toszka
Data wytworzenia:	10.02.2026
Opublikował w BIP:	Joanna Bunda
Data opublikowania:	10.02.2026 09:50
Ostatnio zaktualizował:	Joanna Bunda
Data ostatniej aktualizacji:	10.02.2026 09:54
Liczba wyświetleń:	277